

# Kamień (tomik)



JÓZEF CZECHOWICZ

## Kamień (tomik)

### inwokacja

Liczę 22 piętra  
liczę 22 lata  
jest nas dwudziestu dwóch

Człowiek to transformator<sup>1</sup>  
a przecież można liczyć miesiące albo dni  
ileż wtedy sobowtórów ma staruszka w pince-nez<sup>2</sup>  
nieskończony jest przemian ruch

Kondycja ludzka...  
Maszyna, Przemianie

Przez pince-nez widać w błękicie żonglowanie  
z rzadka piłka upada na tenisowy kort  
ręce ciągle zajęte planet podbijaniem  
w pikowej<sup>3</sup> bluzce córka komunisty  
w jedwabnej koszuli lord  
dysonansowy dystych

Przemiana, Historia

To nie jedno to zawsze to wszędzie  
wielka wielość nieskończoność Cyfr  
to co było to co jest to co będzie  
w matematyce ma leitmotiv<sup>4</sup>

Czas

Mam dopiero 22 lata  
znam dopiero 22 piętra  
znam zaledwie dwadzieścia dwoje warg  
zapomniałem miliardy o swej dumie pamiętam  
nieść się wysoko jak maszt wśród latarni  
przez dni przez gwar przez targ

Młodość, Wiedza, Duma

### pędem

Światło fosforyzujących drzew przepala kościane wieże  
drgnęło i potoczył się po płytach samochodów potok

Miasto  
Maszyna, Przemiana

<sup>1</sup>transformator — urządzenie zmieniające parametry prądu elektrycznego. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>pince-nez (z fr.; wym.: pęśne) — binokle; okulary, które utrzymują się na nosie za pomocą elementu sprężynującego lub przytrzymywane ręką za pionowy uchwyt. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>pikowy — zrobiony z prążkowanej tkaniny bawełnianej lub jedwabnej. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>leitmotiv — element przewijający się przez cały utwór lub stale powtarzający się w czyjejs twórczości. [przypis edytorski]

ulicę Złotą<sup>5</sup> ośnieżył  
kłębem bębniącym benzynowego dymu zablękitnił na złoto

W rozwiewaniu się welonów i grzyw  
widać jasno że maszyna pieści  
krajobrazy się rwą  
lecieliśmy przez czarne mokre miasto  
naraż błysło przedmieście  
wachlarze kratkowanych niw

Chrzęści żywiół pszeniczny  
każdy kłos inny  
jednak na wszystkich polach starej ziemi  
tysiącami się znajdują jednakowe  
co rok takie same ma Reims<sup>6</sup> i Przemyśl  
a wszystkie złotopłowe

Ziarno, Rośliny  
Ziemia

Jeden taki zasuszony w kajecie<sup>7</sup>  
przy innym kosą przecięty skonał zając  
trzeci w brudnych rączkach trzymając  
opowiadały mi dzieci  
że za plecami skrzydła mają  
(opalone ciała dziewcząt pachniały nad rzeką jak prerie)  
teraz mknę bez skrzydeł na białym citroenie  
wiatr klaszcze nad mym pędem jak w cyrku galerie  
pszenicę pochyla nad ziemię

Jeden kłos dwa trzy kłosy  
nieskończoności płowe włosy  
giną rząd za rzędem  
za moim i nieskończoności pędem

## *koniec rewolucji*

Marszczyła się ceglasta woda  
przygnębiały ją domy ceglaste  
żeglowała czarna łódź niepogoda  
nad miastem

Miasto

Deszcz

Dudnił deszcz o deseczki i deszczułki  
na dziedzińcach tartaków zaśmieconych wilgotną trociną  
na niebie było ciemno chmurno jak w zaułku  
za niebem było sino

Mokro biły pomokłe sztandary  
dymy zataczały się na bruku  
spitym mglistorudawym pożarem  
ględził z parkanów gruby druk

Rewolucja

<sup>5</sup>*ulica Złota* — ulica prowadząca z Rynku do kościoła oo. dominikanów w Lublinie; w kamienicy przy ul. Złotej z mieszkała poetka żydowskiego pochodzenia Franciszka Arnsztajnowa, która była bliską znajomą Czechowicza: razem wydali tomik *Stare kamienie* oraz w 1932 r. założyli Lubelski Związek Literatów. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Reims* (geogr.) — miasto w pln.-wsch. części Francji, słynne z katedry Notre-Dame de Reims. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*kajet* (daw.) — zeszyt. [przypis edytorski]

Z dalekiej drogi mlask błota  
salwy drą zmierzch koło koszar  
a przedmieściem  
przesuwało się już w piosence gawrosza<sup>8</sup>  
w nieustannych mitraliez<sup>9</sup> terkotach

## front

Ludzie w białych domach mówią to pole chwały  
w niedziele chodzą do kościoła i na białe procesje  
ulicami czystymi w słońcu przebiega pies biały  
w białym kwitnącym parku Zakochana czyta poezje

Wojna

Ale tutaj nie ma wcale białości  
w szarej ziemi rowy pełne brudnych żołnierzy  
dym siny i różowy przechodzi do nas przez rzekę  
nie białe żółte są kości  
armatniego ataku ognisty prąd  
na niebie nieustannie leży  
to front  
to zstąpienie do piekieł

Piekło

Odcinek 212 i wzgórze 105  
we dnie szturmy i strzały  
a w nocy przez dym przedzierają się reflektory  
po drutach kolczastych biegają błyski żywe jak rtęć  
wszystko ma wtedy inne kolory

Gdy cicho zbłąkana kula wślizgnie się w białe czoło  
zniecka zrobi się białe (nawet na froncie)  
biała niedziela biały park piesek biały  
zatańczą wkoło

Śmierć

Pole chwały

## knajpa

Tłumnie mijają się auta  
centkowane kręgami lamp  
wracano z rautu<sup>10</sup>

Zabawa

Nagie ramiona w bransoletach pochylały się nad brukiem  
równoległe poziomo i w ukos  
z gestów dam  
wynikało że chcą spędzić wieczór w gabinetach  
pić wesoło i długo

Alkohol

Błysła zabawa

<sup>8</sup>gawrosz (przestarz.) — wesoły urwis, ulicznik paryski, łobuz. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>mitralieza (wojsk.) — szybkostrzelne działko o wielu lufach. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>raut (z ang. rout) — większe uroczyste przyjęcie wieczorne bez tańców. [przypis redakcyjny]

Nie było gwiazd  
nie wiadomo było czy noc już schodzi  
w czterech jedwabnych ścianach nie ma ulic miast  
nikt nie przechodził

Noc

Głosy w pijaństwie gasły głąskały się coraz dalej  
smukły pan całował ażurowe pantofelki  
jedna para tańczyła  
spadała komenda pij nalej  
z ust panienki w sukience lila  
gulgotały nad kieliszkami butelki

Alkohol, Zabawa

Nagle zaczęły się przesuwać kąty gabinetu  
żeby nie upaść musieli usiąść  
czarne nocne okno błędziło ze ściany na ścianę  
kwadraty posadzki goniły za daleką metą  
wydęte banie portier wirowały nad stołów oceanem

Alkohol, Pijaństwo

Światło

Usiedli usnęli  
gabinet jak wagon pomknął ku świtowi  
głowy pijane odrzucili w tył  
żyły im nabrzmiewały krwią i alkoholem  
a z niemocy tych głów z gorączki żył  
realizuje się fantom-Golem <sup>11</sup>

Potwór

Byłby może zmiądzzył tę gromadę  
ale oto  
w liryce dalekiego tanga  
zaczął warczeć codzienny motor  
zmieniło się niebo blade  
w jaskrawy prześwielisty hangar

Świt

## śmierć

Za ścianą płaczą dzieci  
Ona do mnie mówi  
Oddycham lodowym kwieciami  
nieznanych równin

Śmierć, Dźwięk, Dziecko

A tam kołysanki  
a tu chust poszum  
nie ma nic gorętszego cichszego od jej głosu

Na próżno żyję myślę chodzę tylko przed Progiem  
a gdy płynę przez miasto wieś  
szumię lasami kawiarnią bezdrożem teatrem  
to ona zawsze jest gdzieś  
za ciszą nocną wiatrem

Zgłuszyć nie mogę

Nieruchome nad ulicą zachody  
miedziane jak grosz

Miasto

<sup>11</sup>Golem (z hebr. bryła, bezkształtna masa) — w tradycji żyd. istota stworzona z mułu i gliny na kształt człowieka, która jednak nie mogła mówić ani mieć potomstwa. [przypis redakcyjny]

gwarzące syrenami samochody  
mury fabryk w nieustannym tętnie  
mądry pociągu bieg  
krzyczą o życiu namiętnie  
nie wierzą że jest brzeg

Wierzenia, Śmierć

Ja chcę nie wierzyć i nie chce wierzyć mały poszarpany kruk  
którego psy rozdarły  
śmierć chodzi ona do mnie mówi szeptem gorącym  
zdaje się że z obrazu złotego dna wychodzi Bóg  
schyla się nade mną umarłym i krukiem zdychającym

Śmierć, Bóg

Na rzęsach wstydliva łza  
widzę w niej świat gliniany jak skarbonka  
nachodzi na mnie lodowa łąka  
to już nie ja

Śmierć

I ciebie kuku nie ma  
(może nikogo nie ma za złotym tłem)  
zawiły schemat

## *przemiany*

Żyjesz i jesteś meteorem  
lata całe tętni ciepła krew  
rytmy wystukuje maleńki w piersiach motorek  
od mózgu biegnie do ręki drucik nie nerw

Maszyna, Ciało

Jak na mechanizm przystało  
myśli masz ryte w metalu  
krążą po dziwnych kółkach (nigdy nie wyjdą z tych kółek)  
jesteś system mechanicznie doskonały  
i nagle się coś zepsuło

Oto płaczesz  
po kątach trudno znaleźć przeszły tydzień  
linie proste falują — zamiast kwadratów romby  
w każdym głosie słycać w całym bezwstydzie  
Ostatecznego Dnia trąby

Otworzyły się oczy niebieskie  
widzą razem witrynę sklepową i Sąd  
przenika się nawzajem tłum—archanioły i ludzie  
chmurne morze faluje przez łąd  
ulicami skroś tramwaje w poprzek  
suną mgliste rydwany  
pod mostami różowe błyskawice choć grudzień

Oko

Otworzyły się oczy niebieskie  
wiedzisz siebie-marynarza w Azji  
a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca  
na warszawskim podwórku  
i siebie przed maturą w gimnazjum  
namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem

Wspomnienia

a wszystko to ty  
nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem

Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura  
gdzie wiatr dmie—gasną latarnie  
trąba w ciemności ponura  
i wołasz  
WŁADYKO<sup>12</sup> PRZYGARNIJ

Otóż i jesteś umarły  
w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te  
przez zepsucie się małej sprężynki  
spadłeś piękny meteorze  
na zupełnie inną planetę

Maszyna, Śmierć

## *na wsi*<sup>13</sup>

siano pachnie snem  
siano pachniało w dawnych snach  
popołudnia wiejskie grzeją żytem  
słońce dzwoni w rzekę z rozbłyskanych blach  
życie pola złotolite

Wieś

wieczorem przez niebo pomost  
wieczór i nieszpór<sup>14</sup>  
mleczne krowy wracają do domostw  
przeżuwać nad korytem pełnym zmierzchu

Słońce

nocami spod ramion krzyżów na rozdrogach  
sypie się gwiazd błękitne próchno  
chmurki siedzą przed progiem w murawie  
to kule białego puchu  
dmuchawiec

Gwiazda

Obłok, Rośliny

księżyc idzie srebrne chusty prać  
świerszczyki świergocą w stogach  
czegoż się bać

Księżyc, Noc

Bezpieczeństwo, Sielanka

przecież siano pachnie snem  
a ukryta w nim melodia kantyczki  
tuli do mnie dziecięce policzki  
chroni przed złem

## *piosenka ze łzami*

Kołysanki  
z dalekich okien zmarszczki blasków złotych  
na ścianie  
próżno tam dosięgać rączką

Dzieciństwo

<sup>12</sup>władyka (daw.) — zwierzchnik, władca, pan. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>na wsi — utwór występuje również w tomie poetyckim Józefa Czechowicza *Dzień jak codzien.* [przypis edytorski]

<sup>14</sup>nieszpory — codzienna modlitwa wieczorna. [przypis redakcyjny]

w dużej książce malowanki  
zimowych dni narkotyk

Słowa z żalu  
taka piosenka co się w niebo wsączy  
ja jednak wierzę  
oddaję się wszystkim falom  
niech mnie daleko niosą niech nikt nie stoi przy sterze  
kołysanki takt ostatni się skończy  
w straszliwych burz gwałtowności

Muzyka

Piosenka czemu mnie sprzedajesz  
ze słów i pamiętania niemoc  
był łańcuch — jam go nie rozciął  
nie mogłem siebie przemóc

## *o niebie*

Nie słycać już biegnących baranków  
wilgotne obłoki poszły do innych poranków  
z pustej hali nieba opada pył niebieski  
filtruje się przez drutów przerwy i kreski  
południe przysypuje się suche i szorstkie  
nad sylwetkami aeroplanów<sup>15</sup> i chłodem fabrycznych dzielnic

Warto śpiewać jego chwałę jest nasze i zamorskie  
tak bardzo piękne gdy śmiga przez nie śmiały pion komina cegielni  
a razem  
nad dalekimi lasami dzwoni błękitnym żelazem  
pierwotne i olbrzymie  
gdy stanąwszy u białego miasta napelnia się dymem  
gdy wie że jest dnia chlebem  
warto śpiewać jego chwałę

Niebo

Południe jest jasno jednakowe  
południe wygina swą powagę opada kruszynom tynku  
za dni dziecinnych wyginała mi się nad samą głowę  
i wtedy szeptał do mnie stamtąd ktoś mój synku

Dzieciństwo, Obraz świata

## *amputki*

Nad pogrzebem balkony chorągwie i trumna  
w chmurze samolot  
w porównaniu z człowiekiem który to zrozumiał  
lokomotywa ekspresu — nie kolos  
we wsiach młocarnie nie dziwią krów,  
piosnka kabaretu od płotu do płotu  
jedyna rzeczywistość udręczeń ma coś ze snów  
każdy nie wierzyć jest gotów

Kondycja ludzka

Maszyna

Wierzenia

<sup>15</sup>aeroplan (przestarz.) — samolot. [przypis redakcyjny]



Reklama ryczy za reklamą  
sygnał świeci do sygnału  
z ostrych gwizdawek i kłębów pary wzlotu  
znać tempo życia wciąż to samo  
mimo szybkości obrotów  
kilkadziesiąt milionów łańcuchów  
ciągnie świat pomału  
wiadomo że nie ma prawieczystej jedni no i duchów  
w niezliczone dla oka strony  
rozpełza się życia proces  
wszędzie miliony biliony tryliony  
straszliwe noce

Czas, Obraz świata

Nory wilgną od płaczu nędzy  
w kawiarniach małej miłościnie na froncie  
tryska śmiechami literatura  
w pałacu zielony stolik stopy pieniędzy

Bieda

Gdybym to mógł zamącić  
już bym był górą

Patrzcie  
za zamkniętymi drzwiami  
może naprawdę kolorowe drogi się palą  
dlaczegożby wszystko co jest  
nie mogło się zmienić wraz z nami  
w świętość zapach ampułki Graala<sup>16</sup>

Przemiana

## *we czterech*

Rozwija się dróg gwiezdnych rulon  
ziemia się toczy za Zwierzem<sup>17</sup>  
jak przetrwać noce cwałujące do bólu  
dni fabrykę huczącą jak przeżyć

Na beton mlecznych szlaków się wzbicć  
jednym pływackim rzutem ramion  
i już stopy biegnące po łące nieba  
trawę gwiazd łamią

Jest nas czterech<sup>18</sup> na starcie  
jest nas czterech na złotej linii komety  
jest nas czterech (to ja jestem czwarty)  
jest nas czterech celujących do mety

Wprzód!

Podrywają się grzbiety wygięte  
głowy biegną rozkrzyczane przed ciałem

Ciało

<sup>16</sup>*Graal* — legendarny kielich, z którego pił Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy; motyw rozpowszechniony w średniowiecznych pieśniach rycerskich. [przypis redakcyjny]

<sup>17</sup>*Zwierz* — chodzi tu być może o niewidoczny z Ziemi gwiazdozbiór Centaura, którego dwie gwiazdy są wskaźnikami Krzyża Południa. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>*czterech* — wiersz odnosi się do Konrada Bielskiego, Józefa Czechowicza, Wacława Gralewskiego i Stanisława Grędzińskiego. Czwórka ta tworzyła grupę Reflektor skupioną wokół czasopisma literacko-artystycznego o tym samym tytule. Pismo ukazywało się w latach 1923–1925. [przypis redakcyjny]

bieg smaga nagich jak prętem  
gdzie radość gdzie żalność

W locie  
zdeptały wszechświat stopy nasze  
w wichurze migających czerni i rozzłoczeń  
w kurzawie  
runęły groby i ołtarze

Sława

Tak ogromny jest lot ku sławie

Jest nas czterech rzuconych jak globy  
jest nas czterech  
jest nas czterech pijanych sobą  
jest nas czterech

W wonnych snujących się dymach biegnie Konrad  
gronami wina potrząsa tyrs<sup>19</sup> wyciąga przed siebie  
niesie go mądrość ostatnia radość stara i mądra  
winem przez wino na winie po niebie

Wino

A tam jak strzała z łuku bursztynowych chmur brzegiem  
przelatuje lotem bez zmęczenia poeta Wacław  
on na pewno w aksamitnym tygrysim biegu  
piersi obłąkanych pędem nie roztraska

I Stanisław tętniący stopami jak we śnie  
finisz biorąc z wysiłkiem nadmiernym zbyt ciężko  
nie zawoła do siostry śmierci weź mnie  
chyże nogi umkną umkną przed klęską

Winograd spokój chyżość  
do nich to meta nadbiega nieznana  
obłoki pod stopami jak na sznur się naniżą  
piorun zwycięsko strzeli na tryumf jak granat

Biegnę biegnę jak życie człowiecze  
razem witam i razem już żegnam<sup>20</sup>  
lot jakbyś rzucił mieczem  
ale nie wiem  
matko nie wiem czy dobiegnę

Życie jako wędrówka,  
Kondycja ludzka

## *więzień miłości*

Kochankowie spotykają się nocą  
w październiku spada z nieba dużo meteorów  
niejeden już zagaś dymiący kaganek  
odkąd Ona przemknęła staroświecką karocą  
wśród tętniących warczących kolorów

Noc, Miłość

Najpiękniejsza z niespodzianek

---

<sup>19</sup>tyrs (mit. gr.) — laska opleciona bluszczem i winorośli; atrybut Dionizosa, boga wina i urodzaju. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>razem witam i (...) żegnam — zarazem witam i żegnam. [przypis redakcyjny]

Błękitni spotkaliśmy się nocą  
nie feeria<sup>21</sup> czy alkohol  
                    boży błękit  
ale nawet

                    bo i po co  
nie uścisnęliśmy sobie ręki

Tak było napisane na 18 stronicy  
głowa samobójcy leżała na otwartej księdze  
w ustach jęk  
                    już niczyj  
w dłoniach nie wiem ale pewno niewidzialne ręce

Błękitni spotykają się nocą  
rozmowa w gwiazdach widzianych przez poezję

Gwiazda

— Tęsknota Czekanie Nikt nie wezwie Czekam Tęsknota  
Kocham Dalekość Ty Gwiazdy złocą Kocham  
Czekanie pieszczot Nie marzeniem słowa tve szeleszczą  
                    Błękit

Tęsknota, Erotyzm

                    Gdzie jest błękitem błękitno  
Smagle ręce Pieszczota Zapalone oczy  
Pod futrami Rozkosz Błyski Nagie ciało  
                    (Nie tobą sny kwitną  
dzieciństwo nie tobą pachniało  
choć czekałem cze ka lem CZE KA ŁEM)

Błękitni spo

Wychodził z dancingu  
Jej usta w usta położyły się ostro nagle  
i był biały kwiat na czerni smokingu

A błękitny został wołał  
rozpacz

                    nocą  
                    na bagnie

O nie  
erotyk nie może się skończyć rozpaczą  
są tacy co czytają i płaczą  
lepszcy jest płacz z zazdrości

Nie ma ciszy  
wiekiem prawiekiem niedzielą nocą wśród prac  
wszędzie gonił mnie płomień miłości  
pieniła się w girlandach elektrycznych lamp  
gorzała jarkim<sup>22</sup> ogniem w wszystkie dalekości  
szrapnelami<sup>23</sup> biła w kościół  
wszystko moje jest tam

Ogień

Marysia z Maryłami Marie Mary z Marią

<sup>21</sup>feeria — bogactwo różnorodnych efektów związanych z barwami i dźwiękami. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>jarki — jasny, jarzący się. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>szrapnel (wojsk.) — pocisk artyleryjski z kulkami w środku, które są wyrzucane, gdy zadziała zapalnik czasowy. [przypis edytorski]

Strzelistymi aktami rozmodlonych rąk  
piętrzyłem to upalne wiwarium<sup>24</sup>  
przy jednej życia zwrotnicy  
pociąg pełen jak strąk

Chrupały miłość z jękiem skargi  
czerwone czerwone czerwone wargi

Ciało

Piersi nie po to są by wabić  
lecz by się ciężkim ciałem dławić

Nogi płasające na łożu pijanym  
muszą orgię przesunąć daleko za ranek

Mechanizm miłości dziwnym jest przyrządem  
wszystkiego chce zaznać wszystkiego pożąda

Jem długo wilgotne usta są w moich wodnistym mięszem  
włosy nie potem benzyną chyba pachną  
pod biegnącym nóg i ramion gąszczem  
od płomiennych spojrzeń czerwono i jasno  
A TO NIE JEST MARZENIE BŁĘKITNYCH WIERSZY

Świat jednym miłości motorem  
krzyk mój nad nim ulata  
krzyk płomień płowy płodności gore  
nie najlepszy nie ostatni nie pierwszy  
jestem anteną drgającą tego świata

Upiorną codziennością świeci każda nagość  
jak przez pajaca przez żywe ciało przewleczona nić  
nie ma tego w żadnym eposie  
takich ksiąg nie wiezie znikąd wagon  
że męczyć własną mękę to żyć

Dziewczątka zakonnice i dziwadła z mózgu  
smutne damy w żałobie nietoperze o olbrzymich ustach  
władacie mną ja władam wami  
przede mną odkryte to co wam się z rąk wymyka  
kopuła stalowa z gwoździami gwiazdami  
która może jest pusta  
i strefa od pierwszego do setnego zwrotnika

Gwiazda, Niebo

Gwizdzą syreny nienawiści  
tętnią jeźdźcy tuż koło mnie  
wbrew ziemi tu mi bezdomnie  
a dalej w otchłani świeci czyściec  
od rozpusty nierozum i wiara  
od zgubienia poezji niepokój  
ziemio duszo stara  
1926 roku

Otchłań

Bunt uwiadł  
w ramionach miłujących uwięziony mówię  
mowa się rytmicznie tka  
jeden wyraz drugiemu rówien

<sup>24</sup>wiwarium — pomieszczenie służące do hodowli i obserwacji niewielkich zwierząt lub roślin w warunkach zbliżonych do naturalnych. [przypis edytorski]

WIECZNOŚCI CHCĘ  
BEZ DNA  
BEZ DNA<sup>25</sup>

---

<sup>25</sup>BEZ DNA/ BEZ DNA — w oryginale dwa ostatnie wersy zostały zapisane prostopadłe pod wersem: „WIECZNOŚCI CHCĘ”. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kamien>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Czechowicz, Kamień, Biblioteka Reflektora, Lublin 1927

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN; utwory powstały w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Justyna Staroń, Katarzyna Dug, Katarzyna Kwiatkowska, Magdalena Paul, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0172-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).